Nowiny Qlturalne

14.10.2026



Festiwal Allimprovviso Musica Rusticana fot. Michał Buksa

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
w ramach programu „Bliska kultura”

Nowiny Gliwickie
nr 41 | 14 października 2026
www.nowiny.gliwice.pl



Z Arkadiuszem Golą, fotoreporterem i dokumentalistą, kuratorem wystawy „Intymność. Emocje ukryte" prezentowanej w Muzeum w Gliwicach ramach Gliwickiego Miesiąca Fotografii, rozmawia Małgorzata Lichecka.



fot. Michał Buksa

CZASAMI GOŚĆ STOI W DRZWIACH, MILCZY I CZEKA AŻ SKOŃCZĘ.

Nie skreślam człowieka z powodu brudnych ścian

Popatrz na te zdjęcia. Zrobiła je Katerina Kouzmitcheva. Wykłada fotografię na Uniwersytecie we Wrocławiu, jest studentką Instytutu Twórczej Fotografii Uniwersytetu Śląskiego w Opawie. Bada relacje między ludźmi, ale też to, jak różne systemy działają na społeczeństwa, interesuje ją przesuwanie granic.

Kiedy nagość się upublicznia to jeszcze intymność?

No właśnie. O tym też opowiada wystawa, a także prace Kateriny. Namówiła tych ludzi, żeby się rozebrali i pozowali do zdjęć. Ona też była podczas sesji nago. Na wystawie w Czytelni Sztuki są jej autoportrety oraz fotografie zrobione Katerinie przez modeli i modelki.

O tym myślałeś mówiąc o przesuwaniu granic?

Między innymi.

Artystom chyba łatwiej to zrobić. Katerina Kouzmitcheva chciała pokazać, że jest w tych relacjach szczera: potrzebuje nagości modeli, ich intymności, jednak chce dać coś w zamian – swoją intymność. Dobrze, że zaczęliśmy od tych zdjęć. Kiedy mówimy o aktach raczej wyobrażamy sobie, przynajmniej większość z nas, piękne ciała, prawda? A ona pokazuje je bez upiększeń, takie, jakie faktycznie są.

Stereotyp dotyczący aktu, bo to chyba miałaś na myśli mówiąc o ładnych ciałach, ma się dobrze. Wystarczy wejść do warsztatu mechanika... Z drugiej strony mamy fotografię dokumentalną i taką pokazuje Katerina, badając różne reakcje społeczeństwa. Ale przesuwa też granice albo przynajmniej próbuje to robić. Oczywiście, mogła fotografować pościel, bieliznę, coś domowego. Już robiła takie rzeczy, więc chciała czegoś innego. Te zdjęcia mają przede wszystkim wyzwolić dyskusję. Nie widzę w nich nic zdrożnego, co ujmowałoby tym ludziom. Patrzą w obiektyw, są spokojni, widać, że dobrze czują intencję artystki.

Czy każdą sytuację da się sfotografować?

Tak, ale czy każdą sfotografowaną sytuację upublicznić?

Fotografujesz kiedy ktoś się na to zgadza.

Jeżeli mam taką możliwość, pytam, jeśli nie, fotografuję tak by ten ktoś widział, co robię. Cały czas pozostajemy w relacji, krótkiej, ale określającej nasze zobowiązania. Fotografowałem w różnych miejscach. Nigdy nie dostałem w zęby, mam prosty nos i wolę, żeby tak zostało.

No ale są sytuacje, w których zależy ci na ujęciu tak bardzo, że naciskasz, namawiasz, przekonujesz, nie odpuszczasz.

Gdy widzę niejednoznaczny sprzeciw, tłumaczę po co mi zdjęcie. Jak o tym rozmawiamy, przypomniała mi się historia kobiety u fryzjera. Stała w drzwiach, na włosach miała takie blachy, folię, paliła papierosa. Wyglądała surrealistycznie. Zagadałem, jednak ona z początku „nie, nie, daj pan spokój". Rozmawialiśmy jednak dalej, w końcu się zgodziła. I przez cały ten czas nie zmieniła pozy, raz tylko spytała czy coś ma zrobić. Nic, odpowiedziałem, stać z tym papierosem i pozwolić zrobić mi zdjęcie.

Zawsze chciałeś fotografować?

Od podstawówki. Przy kopalni Nowy Wirek w Rudzie Śląskiej był klub fotograficzny, zajęcia prowadził górnik tej kopalni z działu wentylacji Franciszek Poliwoda. Pokazał nam wszystko: wytłumaczył co to obraz utajony, jak trzeba go wywołać, że najpierw w koreksie, a potem odbitki. I jeszcze ciemnia. Dla nas to była magia, coś absolutnie metafizycznego. Chciałem mieć taką wiedzę. Szczerze mówiąc, nie byłem zbyt dobrym uczniem, więc chętnie zwalniałem się z lekcji i szliśmy do klubu. Wszystkie szkolne tablice były wytapetowane tymi naszymi zdjęciami. Pochody pierwszomajowe, akademie szkolne, zawody międzyszkolne, rocznice rewolucji październikowej.

Obraz cyfrowy a fotografia analogowa. Która bardziej zmusza do myślenia nad kadrem? Moim zdaniem analogowa.

Nie zgadzam się z tobą. Cyfrowa fotografia nie zwalnia z myślenia. Po prostu trafiasz w miejsce albo spotykasz kogoś i decydujesz, że wyciągasz z torby aparat. Musisz wiedzieć, dlaczego robisz zdjęcie. Uważam, że największą umiejętnością fotografa jest rozpoznanie potencjału miejsca i czasu. Jeśli to dostrzegałem potrafiłem zużyć cały film, a czasami robiłem jedną klatkę i wychodziłem. Dzisiaj podobnie. Bo to nie zależy od techniki tylko od intuicji. Nie wiesz co się stanie, po prostu czekasz, rozpoznajesz miejsce, z którego najlepiej fotografować, wykorzystujesz każdy moment na jeszcze lepsze zdjęcie.

To mówisz swoim studentom?

Tak.

Jak to się stało, że pasja zmieniła się w zawód?

Kiedy byłem w ósmej klasie rodzice spytali mnie co zamierzam. Robić zdjęcia, odpowiedziałem. Nie protestowali, ojciec nawet stwierdził, że fotograf to dobry zawód. W tamtym czasie, w końcówce lat 80., było w okolicy tylko technikum fotograficzne w Katowicach, ale nabór prowadzono co dwa lata. Więc poszedłem z kumplem do zawodówki: on uczył się na stolarza, ja na fotografa. Miałem praktyki w zakładzie fotograficznym spółdzielni pracy Fotoplan w Katowicach, potem już w Halembie, dzielnicy Rudy Śląskiej. Przychodziłem we wtorki, czwartki i piątki, a w poniedziałki i środy szkoła. Zdałem egzamin w Izbie Rzemieślniczej i zdobyłem zawód fotografa. Zaczynałem od mycia podłóg w zakładzie fotograficznym, potem robiłem odbitki z filmów, wywoływałem je, aż mogłem stanąć za obiektywem i wykonywać bardzo odpowiedzialną robotę: zdjęcia legitymacyjne.

Brzmi jak w filmie romantycznym... wiesz, od pucybuta do milionera.

Romantyzmu to tam nie było... ale dobra szkoła. Trzy lata nauki techniki fotografii dało mi bardzo dużo, praktycznie wszystko, bo potem, już pracując w gazecie, byłem w stanie zrobić zdjęcie wszędzie, niezależnie od światła czy miejsca. Dzisiaj lekceważymy technikę, bo przecież wystarczy przeczytać instrukcję aparatu.

Kiedy było lepiej?

Jak powiem, że kiedyś, to mnie zakrzyczą: co ty gadasz, dzisiaj jest lepiej. Opowiem ci to tak: w czasach Dziennika Zachodniego, po meczach czy wieczornych obsługach, wychodziłem z redakcji bardzo późno, a rano już byłem na kolegium. Nie wiem jak to tyle lat wytrzymywałem. Na Młyńskiej toczyło się całe nasze życie, to był piękny czas. Rezydowaliśmy na piątym piętrze, w biurowcu przy katowickim Rynku, i jak patrzyłem z okna to mieliśmy przed sobą całe miasto...

Królowie życia. I co się zmieniło?
Czasy się zmieniły. Gdy zaczynałem w Dzienniku, przyjmowałem się do redakcji, a jak odchodziłem półtora roku temu, to z korporacji. Nie podobało mi się odhumanizowanie naszej pracy. Każdy z nas, dziennikarzy, fotoreporterów, na swój sposób był indywidualistą i wkładał w tę pracę emocje i potencjał. A korporacyjność je obcinała. Przestało mi się to podobać, coraz częściej zadawałem też sobie pytanie o plusy i minusy, i jak wajcha troszeczkę przesunęła się w stronę minusów stwierdziłem, że 28 lat i 2 miesiące wystarczą. Odszedłem z Dziennika Zachodniego i zacząłem gdzie indziej: w Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu. Pracuję w dwudziestoosobowym zespole zajmującym się dokumentowaniem schyłku przemysłu. Fotografujemy, skanujemy, nagrywamy wszystko co się w z tym wiąże. Łukasz Zawada fotografuje budynki, przestrzenie kopalni, wieże szybowe, wyrobiska górników, Marek Stańczyk lata dronami, mapuje wszystko, Robert Zembrzycki nagrywa filmy, a ja jestem fotografem, który przygląda się przemianom społecznym.

Praktycznie nie wychodzisz ze środowisk familokowo – górniczych.
I wcale mi się to nie nudzi.

Masz tam przyjaciół.
Mam. Wracam w te same miejsca wiele razy, ale każdy powrót jest inny. Poprzemysłowe tereny dostarczają niezliczonej ilości materiału. Teraz na przykład fascynują mnie mieszkania, w których pali się jeszcze węglem. Coraz rzadziej widzimy ludzi zrzucających go do piwnic, nawet w familokach. Więc muszę się uwijać się, żeby sfotografować jak najwięcej mieszkań z piecami, bo kiedy już zmienią ogrzewanie wywalają je. Szkoda im miejsca.

A propos intymności. Fotografka rozebrała się żeby skrócić dystans. Jak ty to robisz?
Rozmową.

Co im mówisz, żeby zostali bohaterami twoich zdjęć? Bo na nich często widać zagracone mieszkania, walające się butelki, resztki jedzenia.
Staram się nie fotografować patologii, ale to pojęcie ma różne konotacje. Dla mnie patologią był to, co działo się w Silesia City Center kiedy przyjechała tam Paris Hilton, dla innych patologią są walające się butelki w jakimś mieszkaniu. Nie skreślam człowieka z powodu brudnych ścian.

Ale przyznasz, że to atrakcyjna materia dla fotografa.
Taka pozorna atrakcyjność, a fotografowie, fotografki, ulegają iluzji fotogeniczności biedy. Chcę, żeby moje zdjęcia były czymś więcej niż tylko obrazkiem syfu w czyimś mieszkaniu. Zauważyłem jedną prawidłowość. Ludzie są, szczególnie w Polsce, niezadowoleni z bardzo wielu rzeczy i wciąż narzekają. Okazuje się jednak, że w mieszkaniach akceptują wszystko, bo to ich przestrzeń. Ja tam jestem gościem.

Jak ty się do nich zapraszasz?
Pukam do drzwi.

Dzień dobry, mogę zrobić panu/pani zdjęcie w mieszkaniu?
Dokładnie tak.

No weź pan, mam nieposprzątane. Często to słyszysz?
Podam ci scenariusz. Mniej więcej tak to zazwyczaj wygląda. Przedstawiam się, mówię jak się nazywam, skąd jestem. Dodaję, że fotografujemy, filmujemy, dokumentujemy wszystko co jest związane z końcem przemysłu. Jednym z elementów końca przemysłu jest spalanie węgla w piecach. To się kończy, wszyscy to wiemy. I jeżeli ma Pan/Pani piec w domu i pali węglem, czy mógłbym zrobić zdjęcia w tym mieszkaniu. Pokazuję oczywiście legitymację Muzeum Górnictwa Węglowego.

Musisz być pewny siebie, nie możesz się zawahać.
Lata praktyki. Oczywiście, zdarza się, że ludzie odmawiają. Umiejętność fotografa czy fotografki polega na tym, że nawet jeśli pięciu odmówi, to szósty otworzy drzwi, albo siódmy powie „niech pan wejdzie". Zawsze to powtarzam, że tego typu fotografii nie robią ludzie najzdolniejsi, ale najbardziej wytrwali.

Gdy wpuszczą cię do tego mieszkania, jesteś w ich świecie. Musisz tam spędzić trochę czasu, jesteś takim gościem specjalnym.
Bardzo różnie to wygląda, nie ma schematu. Czasami gość stoi w drzwiach, milczy i czeka aż skończę. To normalne, przecież wchodzi obcy facet, prawie dwumetrowy, nieogolony.

Z twoich zdjęć wynika, że spędzasz sporo czasu z tymi ludźmi.
Raz na jakiś czas ktoś poczęstuje mnie herbatą, będzie chciał pogadać, bo jest samotny. Ale najczęściej to krótkie wizyty.

Pięknie sportretowałeś społeczność romską w projekcie Inny nie obcy
Cieszę się z publikacji, wystawy, projektu, który powstał dzięki Ars Cameralis i Muzeum w Sosnowcu. To są ludzie, którzy żyją wokół nas od lat. Są hermetyczną społecznością i powiem szczerze ta ich odrębność najbardziej mi się w nich podoba. Mają swoją kulturę, swój model ubierania się. U Cygana nie zobaczysz brzydkich butów...

Czy ty jesteś poprawny?
Jestem.

To już nie Cyganie a Romowie.
Dużo o tym rozmawialiśmy w różnych sytuacjach. Pytałem poetkę romską Izoldę Kwiek: czy określenie Cygan obraża. A ona na to: przecież w wierszach piszę o sobie Cyganka, my do siebie tak mówimy.

Wszedłeś w tę społeczność, bo ją znałeś wcześniej? Czy zostałeś zaproszony?
Znałem ją wcześniej. Kiedy pracowałem w Głosie Zabrza byłem na Wieczorze Poezji Cygańskiej właśnie u Izoldy Kwiek.

Ona Cię wprowadziła?
Robiłem jej zdjęcia do gazety. Po wieczorku podeszła do mnie i spytała czy nie podaruję kilku na pamiątkę. Poprosiłem o adres i obiecałem, że podrzucę. Po dwóch tygodniach zapukałem do Izoldy, ucieszyła się, że jej nie okłamałem i pamiętałem. Zaproponowała herbatę, usiedliśmy przy stoliku, a ona do mnie, że to będzie herbata po cygańsku. Pijemy, ogląda zdjęcia, podobają jej się, wokół nas biegają dzieci, poprosiłem o zgodę na to, żeby im zrobić kilka zdjęć. Po jakimś czasie przywiozłem je i znowu siedliśmy przy cygańskiej herbacie. Kuzynka Izoldy wychodziła za mąż , potrzebowali fotografa. Był pan kiedyś na ślubie cygańskim, spytała mnie poetka. Ja na to, że nie, ale bardzo bym chciał, tylko czy inni się zgodzą. Zgodzą się, Izolda nie miała wątpliwości. Tylko, że ja chciałem ten lub ślub w gazecie pokazać. Obiecała o to spytać. Udało się. Tak zaczęła się moja znajomość z całą rodziną Kwiek.

Dochodziły pewnie kolejne.
Osoby, sytuacje, miejsca. Lubiłem ich odwiedzać. Znamy się od lat i spotykamy do dziś. Bardziej z dziećmi i wnukami tamtych bohaterów i bohaterek. Oni się śmieją, że całe życie jest Arek Gola.

A skąd ci przyszła do głowy Riviera?
Wymyśliła ją Iza Malicka, dziennikarka z Dzielnika Zachodniego. To był tytuł jej artykułu Śląska Riviera. Już później, kiedy przygotowywałem wystawę, zapytałem czy mogę go użyć. Ucieszyła się i zgodziła.

Na Śląsku nie ma prawdziwych Rivier, jak te we Francji.
A może dla tych ludzi prawdziwa Rivera to hałda?

Siedzą na leżakach nad wodą, z drugiej strony, masz świadomość czym jest ta woda i jaki jest kontekst miejsca: hałdy, ziemia, śmieci.
Piasek jest we Francji, tu jest kamień, łupek,węgiel. I oni siedzą na łupku, opalają się, bo to im się podoba. Chłopcy uciekają ze szkoły i chodzą się tam kąpać.

Skaczą do modrej wody, takiej jak na prawdziwej Rivierze.
Woda była wręcz lazurowa, i kiedy robiłem zdjęcie zastanawiałem się czy ktoś mi uwierzy. A ten kolor wziął się od łupka węglowego.

Czy fotograf powinien lubić swoje zdjęcia?
Ja lubię swoje zdjęcia, nie wyobrażam sobie fotografki czy fotografa, który nie lubi swoich zdjęć, choć czasami może to być szorstka przyjaźń. Należę do osób chcących decydować, które i w jakim formacie zaistnieją na wystawie, bo to jest moja narracja. Bardzo szanuję kuratorów i lubię z nimi pracować, jednak wspólnie ustalamy co będzie się działo z moimi zdjęciami.

Podczas Gliwickiego Miesiąca Fotografii jesteś kuratorem wystawy w Czytelni Sztuki. Wystawy o bardzo trudnym i wieloznacznym tytule. Rozmawiacie z widzami o intymności.
Fotografowanie to zawsze intymność. Mniejsza lub większa, ale intymność. Osoba fotografowana zawierza siebie, oddaje swój wizerunek. Ogromna odpowiedzialność dla fotografa, bo nie mogę nikogo skrzywdzić, zakłamywać rzeczywistości, staram się pokazać moich bohaterów prawdziwie. Nawet z brudnymi ścianami i butelkami. Ale moi bohaterowie i bohaterki muszą być w tym wszystkim godni. Jeżeli tę godność szanuję, wszystko jest w porządku. Miesiąc fotografii wrócił do Gliwic. To istotne wydarzenie, do którego zaprosił mnie dyrektor Leszek Jodliński. Intymność jest też rozwinięciem, reinterpretacją lub nową odsłoną Intymności w wydaniu Jerzego Lewczyńskiego i Zdzisława Beksińskiego. Wydaje mi się, że na tym polega w ogóle sztuka i mówienie o niej. Powinna pobudzać ludzi do odpowiadania na współczesne pytania. Przez wielu jestem postrzegany jak taki klasyk, ale w szkole bardzo często namawiam studentki, studentów do tego, żeby eksperymentowali w fotografii. Nie zawsze się udaje, jednak kiedy próbują wyjść ze strefy komfortu, spróbować czegoś nowego, bardzo się to u mnie liczy.

To jakich autorów i autorki zaprosiłeś do Gliwic, do Czytelni Sztuki?
Ukształtowanych artystów i artystki, ale to jednocześnie osoby młode i dynamiczne, które zdobyły nagrody w najważniejszych konkursach fotograficznych jak Grand Press Photo. Ktoś kiedyś powiedział, że my w Instytucie Twórczej Fotografii fajnie to sobie wymyśliliśmy, bo chcą u nas studiować ci, którzy już potrafią fotografować. Bardzo mi się to podoba i dlatego chcę tam pracować. Dyskutujemy o stawianiu bądź przekraczaniu granic, o tym jak reinterpretować już opowiedziane. Pytałaś o intymność. Ona jest obecna w sztuce, w fotografii, od bardzo dawna, na różnych poziomach. Pytanie co z nią zrobimy podczas wystawy, jak bardzo się odsłonimy i czy nasza wizja, nasza interpretacja intymności może rezonować. Fotografia jest dialogiem i tak chcemy też o intymności opowiadać w Czytelni Sztuki. Paulina Bajorowicz bardzo przeżyła śmierć ojca, który odszedł nagle. Nie potrafiła sobie z tą sytuacją poradzić i za pomocą fotografii spróbowała przepracować stratę, pożegnać się z ojcem, fotografując artefakty, historie z nim związane. Katarzyna Ewa Żak była w głębokiej depresji, sprawy osobiste, bardzo trudny rozwód... Sytuacja osobisto - domowa była dla niej nie do zniesienia, żeby nie zwariować szukała pomocy w fotografii, tylko nie wiedziała jak to zrobić, jak do tego podejść. Po wielu rozmowach poradziłem jej, żeby nie czytała już żadnych poradników, a zapytała samą siebie jak widzi się w tej sytuacji. Tak powstał cykl autoportretów, ale też portretów miejsc, w których Kasia istnieje. Wieszaka, na którym zawiesiła obrączkę, fragmentu jej łóżka, na którym spała, kwiatów, które podlewała.

Nowiny Gliwickie
nr 41 | 14 października 2026
www.nowiny.gliwice.pl

TKANKI TWÓRCZE

Niedocenianej emocji nie znam

Kiedy tak stoi z kieliszkiem wina w ręku, albo wpada przez drzwi z siatami zakupów, albo mechanicznym tonem tłumaczy czym nie jest człowiek, jest na miejscu. Tam, gdzie lubi być. Na scenie. Zagrała kobiety z różnych przestrzeni, jednak zawsze mają one coś z niej. Ten błysk w oku, zadziorność, stanowczość, pewien rodzaj szaleństwa konieczny do uwypuklenia czy przerysowania. Podejmuje wyzwania, a jej interpretacje są zawsze interesujące, przyciągające. O takich osobowościach mówi się wyraziste. Taka też jest w wielu scenicznych wcieleniach.

W Tkankach twórczych, prezentujących twórców i twórczynie, Aleksandra Maj.



fot. Michał Buksa

Czy zdarzyło się pani przemycić na scenę w Gliwicach jakiś prywatny mikrogest, żart lub tajemnicę, o której wiedziała tylko pani?

Na scenie gliwickiego Teatru mija właśnie moje 10 lat, trudno to objąć patrząc na tę cyfrę. Wydarzyło się bardzo dużo i przeżyło wiele chwil pełnych radości, ekscytacji i uniesień przeplatanych różnymi rodzajami smutku i trudów, jak to w życiu, a ponieważ dla mnie życie kręci się od blisko 30 lat w teatralnym świecie, nie sposób nie przemycać tajemnic, emocji i gestów mikro a nawet makro.

Dostaje pani absolutną wolność artystyczną i nieograniczony budżet na jeden wieczór. Co by pani wtedy przygotowała?

Wyśpiewałabym porządnie wszystko to, czego nie dał dotąd los.

Najbardziej niedoceniana emocja, którą uwielbia pani grać na scenie?

Niedocenianej emocji nie znam, wszystkie zawarte w powierzonej mi roli są zawsze wyzwaniem. Gorzej, gdy nie ma czegoś nowego, co wskrzesza. Kocham nieoczywistość i tzw."nie wprost „, wesołości i smutki.

Rola, która po zejściu ze sceny „nie chciała wyjść" przez dłuższy czas?

Szczerze? Nie wiem. Ponieważ lubię bardzo je wszystkie, a nawet jeśli nie bardzo lubię, to i tak muszę, bo lubię je grać i nie zastanawiam się czy wyszły, bo to ja ostatecznie wychodzę...z teatru.

Najmrodzki czy Całe życie, do jakiej postaci pani bliżej?

O nie ...trudniej już się chyba nie da... Obie ukochane i bliskie. Agnes wciąż rozkminiam a Panią Sabinkę, hmm pilnuję, żeby nie zepsuć.

Gdyby miała pani rzucić aktorstwo dla zupełnie innej pasji – kim byłaby Aleksandra Maj?

Kim bym była nie mam bladego pojęcia, sama czasem chciałabym wiedzieć. Ale może odpowiedź mieszka w moich zapalczywych zabawach w dzieciństwie. Jest tam spora różnorodność. Wymieniać? Może jednak następnym razem.

Była Pani nominowana do Złotej Maski za rolę Nauczycielki w internetowym, pandemicznym spektaklu *Białoruś obrażona*. Jak wspomina Pani budowanie tak dramatycznej postaci w czasach, gdy teatr musiał przenieść się przed obiektyw kamery, pozbawiając aktora żywej reakcji widzów?

Budowałam na gorąco z tego co się działo. Pandemia zamknęła nas i dziękować, że w teatrze. Mój świat osobisty walił się właśnie w tym momencie i na szczęście miałam szansę, nie mając innego wyjścia, wkładając tę ruinę w Nauczycielkę i w tekst Białorusi. Szczęście w nieszczęściu.

W *Bogu mordu* gra Pani Veronique Houllie – postać, która pod płaszczykiem wielkomiejskich manier skrywa ogromne pokłady frustracji i agresji. Jak cienka jest granica, którą musi Pani codziennie balansować na scenie, by ta bohaterka nie stała się wyłącznie niesympatyczna, ale budziła w widzu empatię?

Weronika! Wielbię kreację Jodie Foster. Moja nadal w procesie. Wskoczyłam w zastępstwo, ale miałam sporo czasu żeby ją „przytulić". I w najbliższy weekend zrobię to po raz kolejny i ostatni. Balansowanie jest ustawione i właściwie zapisane w tej postaci ..nie jest to proste i nie gram jej codziennie, chociaż gdyby tak było, odkryłabym z pewnością kolejne warstwy i znalazłabym nowe sposoby na zdobywanie empatii o ile zdołałam ją zdobyć przez te kilka wspaniałych wieczorów.

Jak z Pani perspektywy zmienia się profil gliwickiego widza i czy klasyczne rzemiosło aktorskie musi ewoluować, by nadążyć za nowoczesną sceną?

Profil się zmienia, jednak nie czuję, że i ja muszę się zmieniać. To wymiana. Jeśli widz wychodzi niespełniony a ja tak, co robić. To temat do dyskusji. Wydaje mi się, że aktorskie rzemiosło ewoluuje czy to się podoba czy nie, wraz z czasami w jakich żyjemy. Zmienia się świat, ludzie, tematy, kultura osobista, kino, potrzeby ludzkie, te materialne i duchowe. Teatr zawsze był dla ludzi i taki jest. Spełnia swoje zadanie, daje przestrzeń do odczuwania, myślenia i dyskusji. To się nie zmieni. Jest w czym wybierać. A czy trzeba coś zmieniać, bo tak trzeba, to już indywidualna decyzja aktora czy aktorki.

Aleksandra Maj

Absolwentka Studia Aktorskiego ART-PLAY Doroty Pomykały w Katowicach (1994-1996) oraz Szkoły Aktorskiej i Telewizyjnej SPOT w Krakowie (1996-1998). Egzamin Eksternistyczny dla Aktorów Dramatu zdała w ZASP Warszawie, w 2001 roku, komisji przewodniczył Gustaw Holoubek. Występowała w Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku, Teatrze Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu, w Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy. Ma na swoim koncie liczne role w Teatrze Telewizji, filmach i serialach. Od 2016 roku w zespole gliwickiego Teatru im. Tadeusza Różewicza. Wyróżnienie za rolę Matki w spektaklu „Najmrodzki, czyli dawno temu w Gliwicach" na 25. Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej, nominacja do Złotych Masek w województwie śląskim za rok 2020 za rolę Nauczycielki w spektaklu internetowym „Białoruś obrażona" Andrieia Kureichika w reżyserii i inscenizacji Jerzego Jana Połońskiego w Teatrze Miejskim w Gliwicach. Złota Maska 2022 – nagroda za rolę kobiecą w spektaklach „Całe życie" w reż. J. Oparek i „Pokojówki" w reż. J. J. Połońskiego.

FESTIWAL ALL'IMPROVVISO

Od Appalachów po średniowieczną Europę.

W niedzielę, 18 października 2026 roku, odbędzie się koncert „Ballady zza oceanu", stanowiący część Festiwalu All'Improvviso.



Projekt realizowany w ramach programu European Festivals Fund for Emerging Artists EFFEA przybliży słuchaczom historię muzyki Ameryki Północnej oraz jej powiązania z formami europejskimi.

Wydarzenie potrwa od godziny 19:00 do 20:30, a jego organizatorem jest Towarzystwo Kulturalne Fuga. Na scenie wystąpią: Elizabeth Sommers (skrzypce ludowe i banjo), Vincent Kibildis (harfa), Carla Babelegoto (śpiew), Isabella Shaw (śpiew i harfa), Mara Winter (flety poprzeczne i kierownictwo artystyczne) oraz Anne-Kathryn Olsen (cymbały appalaskie, śpiew i kierownictwo artystyczne). Program koncertu obejmie również kompozycje autorstwa Kite – kompozytorki i artystki wizualnej z ludu Oglála Lakȟóta.

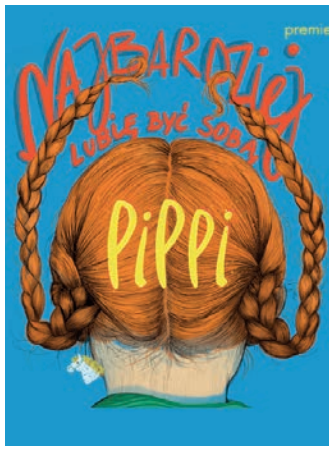
Koncert oparty jest na projekcie „Send it by the Water", którego głównym przedmiotem jest historia śpiewu ballad w Ameryce Północnej. Tradycja ta, przenoszona ustnie i na drukowanych ulotkach z Wysp Brytyjskich, rozwijała się m.in. jako muzyka z czasów kolonialnych, pieśni oporu osób zniewolonych, czy utwory wiejskich społeczności Appalachii. Twórcy projektu zwracają uwagę na podobieństwo dziewiętnastowiecznych ballad do jednogłosowych pieśni średniowiecznej Europy. Łączą je takie cechy jak wykorzystanie dźwięku burdonowego, modalna improwizacja oraz podporządkowanie warstwy muzycznej tekstowi.

Organizacja wydarzenia uzyskała dofinansowanie ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury, w ramach programu „Muzyka" realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca.

mp

PREMIERA DLA DZIECI I DOROSŁYCH W TEATRZE IM. TADEUSZA RÓŻEWICZA

Opowieść o buncie, przyjaźni i tolerancji



Na 24 października zaplanowano premierę najnowszego spektaklu w gliwickim teatrze. Będzie to adaptacja znanej książki Astrid Lindgren „Pippi Pończoszanka". Za reżyserię sztuki odpowiada słowacki twórca Ondrej Spišák.

Główną bohaterką przedstawienia jest rudowłosa, piegowata dziewczynka z kieszeniami pełnymi złotych monet, która śpi z nogami na poduszce i dysponuje siłą pozwalającą na podniesienie konia. Pippi odrzuca sztywne reguły i konwenanse świata dorosłych. Na scenie towarzyszyć jej będą małpka Pan Nilsson oraz przyjaciele – Tommy i Annika. Jak zapowiadają twórcy, podczas spektaklu scena zmieni się w Willę Śmiesznotkę, z kolei widownia przybierze formę statku pirackiego.

Przedstawiona historia to opowieść o tolerancji, sile przyjaźni oraz odwadze do bycia sobą. Według założeń, widowisko ma stanowić dla najmłodszych dawkę pozytywnej energii, a dla dorosłych widzów – okazję do przypomnienia sobie czasów beztroskiego dzieciństwa.

Sztukę wyreżyserował Ondrej Spišák, słowacki reżyser, laureat nagród teatralnych i twórca wędrownego teatru-cyrku Teatro Tatro. Za scenografię odpowiada węgierski twórca Szilárd Boráros, który zaprojektował dekoracje i kostiumy pełniące funkcję interaktywnych instalacji. Oprawę muzyczną widowiska przygotował Sambor Dudziński – aktor, performer, kompozytor i multiinstrumentalista.

mp

PUNK GENERATION 2026

Święto punk rocka w Gliwicach. Dezerter i Profanacja zagrają w Spirali

W sobotę, 17 października, klub Spirala w CKS Mrowisko stanie się centrum muzyki alternatywnej. W ramach tegorocznej edycji festiwalu Punk Generation 2026 na scenie wystąpi m.in. legendarny Dezerter, a koncerty poprzedzi spotkanie autorskie.

Zanim rozpoczną się koncerty, organizatorzy zaplanowali akcent literacki. O 16.30 w sali teatralnej odbędzie się spotkanie ze Zdzisławem „Dzidkiem" Jodko, autorem książki „Garaż twoim schronem". Rozmowę z autorem poprowadzi Szymon Szwajger.

Główna, muzyczna część festiwalu wystartuje w klubie Spirala o godzinie 18.30. Na scenie zaprezentuje się czołówka krajowej sceny punkrockowej oraz lokalne składy. W festiwalowym „rozkładzie jazdy" znaleźli się: Dezerter, Profanacja, Skorup/A, Radykalna Wieś, KMKZ, Meluzyna oraz specjalny projekt Tribute to Siekiera.

Bilety w przedsprzedaży można nabyć w cenie 90 zł. Dostępne są drogą internetową (na platformach Goingapp i EmpikBilety) oraz stacjonarnie: w salonach sieci Empik, w Stacji Artystycznej Rynek oraz w kasie CKS Mrowisko. W dniu koncertu cena wejściówek wyniesie 110 zł.

mp



Nowiny Gliwickie
nr 41 | 14 października 2026
www.nowiny.gliwice.pl

NOC BIBLIOTEK W GLIWICACH

Zagadki, improwizacja i autorskie notesy. Sprawdź, co kryje Biblioteka Centralna po zmroku!



W piątek, 16 października 2026 roku, Miejska Biblioteka Publiczna w Gliwicach zaprasza na wieczór pełen nietypowych atrakcji. W ramach tegorocznej Nocy Bibliotek placówka przy ul. Kościuszki 17 przygotowała darmowy program pełen literatury, wyzwań i kreatywnej zabawy pod hasłem „Biblioteka (się) sprawdza".

Wydarzenie potrwa od godziny 17.00 do 21.00, a jego przestrzeń będzie w pełni dostosowana do potrzeb osób z niepełnosprawnościami (w budynku znajduje się m.in. pętla indukcyjna oraz toaleta dla osób z niepełnosprawnościami). Organizatorzy zachęcają mieszkańców, by odwiedzili bibliotekę nie tylko dla samych książek, ale by spędzić czas inaczej niż zwykle.

Punktualnie o 17.00 uczestnicy będą mogli wybrać jedną z trzech różnorodnych propozycji:

Biblioteczny pokój zagadek (Wypożyczalnia dla Dzieci) – bezpłatny escape room, w którym będzie można sprawdzić swoje umiejętności w rozwiązywaniu szyfrów i łamigłówek.

Performatywne czytanie (Sala wystawowa) – w ramach gliwickich spotkań literackich „Haczyk" Aleksandra Maj zinterpretuje fragmenty książki „Granica. Na krawędzi Europy" Kapki Kassabovej. Wstęp na to wydarzenie jest wolny.

Pracownia książki artystycznej (Wypożyczalnia Muzyczna) – Zofia Siwy poprowadzi warsztaty projektowania i tworzenia własnych, niepowtarzalnych notesów. Na te zajęcia obowiązują wcześniejsze zapisy pod adresem: promocja@biblioteka.gliwice.pl.

Zwieńczeniem wieczoru będzie zaplanowana na 18.30 w Sali wystawowej „Platforma radości" – otwarte warsztaty improwizacji, które poprowadzą Agnieszka Gorzkiewicz i Dawid Mazur. Udział w zajęciach nie wymaga zapisów.

mp

LOKALNE DZIEDZICTWO

Śladami dawnej Dzielnicy Hutniczej. Spacer historyczny wzdłuż ulicy Robotniczej

W najbliższą sobotę, 17 października, odbędzie się bezpłatny spacer historyczny poświęcony dawnej Coloniestrasse, czyli dzisiejszej ulicy Robotniczej. Wydarzenie towarzyszy październikowej premierze książki Małgorzaty Malanowicz pt. „Ludzie z Eisengiesserei".


Fot. GAMA

Wydana przez Muzeum w Gliwicach publikacja podsumowuje wieloletnie badania autorki nad historią regionu. Książka opowiada o osobach związanych z Królewską Odlewnią Żelaza i zamieszkujących dawną dzielnicę Eisengiesserei, które znalazły miejsce wiecznego spoczynku na Cmentarzu Hutniczym.

Sobotnia wędrówka pozwoli uczestnikom na żywo poznać Dzielnicę Hutniczą. Trasa spaceru skupi się na reprezentatywnym wycinku tego robotniczego obszaru, obrazując historyczne przemiany jednej z jej głównych arterii – dawnej Coloniestrasse (obecnie ul. Robotnicza).

Wydarzenie współorganizują: Małgorzata Malanowicz, Stowarzyszenie GIPSIK, Gliwickie Metamorfozy oraz Centrum Kultury Victoria. Spacer potrwa od 10.30 do 12.00. Zbiórka uczestników zaplanowana jest przy bramie GZUT-u (ul. Robotnicza 2) o godzinie 10.30. Udział jest bezpłatny i nie wymaga wcześniejszych zapisów.

mp

CYKL VINTAGE CINEMA

Hipnotyczny powrót klasyki. „Requiem dla snu" na wielkim ekranie w Gliwicach

W odpowiedzi na rosnące zainteresowanie starszymi produkcjami, gliwickie Kino Amok uruchomiło nowy cykl pod nazwą „Vintage Cinema". W październiku widzowie będą mieli okazję zobaczyć na dużym ekranie wstrząsający dramat Darrena Aronofsky'ego „Requiem dla snu".

Klasyka kina przeżywa obecnie prawdziwy renesans – jak wskazują organizatorzy, to właśnie ten sektor po pandemii zanotował największy procentowy wzrost zysków biletowych w całej Europie, w tym również w Polsce. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom publiczności, Kino Amok uzupełniło swoją dotychczasową ofertę (obejmującą m.in. DKF, Filmowe Laboratorium Szczęścia i retrospektywy reżyserskie) o pokazy docenionych przez krytyków i widzów arcydzieł światowego kina.

Październikową propozycją cyklu jest amerykański film z 2000 roku – „Requiem dla snu". To hipnotyczna opowieść o czwórce bohaterów z Brooklynu, którzy nie radzą sobie z chaosem współczesnego świata. Ich pogonie za marzeniami, tęsknota za miłością i ucieczki w iluzję kończą się tragicznym upadkiem w piekło uzależnień: od narkotyków, pigułek na odchudzanie, słodyczy oraz telewizji. Emocjonalny dramat postaci dopełnia słynna ścieżka dźwiękowa skomponowana przez Clinta Mansella, w wykonaniu Kronos Quartet, z doskonale znanym motywem „Lux Aeterna".

Seans na Scenie Bajka w Kinie Amok (ul. Dolnych Wałów 3 w Gliwicach) 28 października (środa) o godz. 20:15.

Bilety w cenie od 19 do 25 zł można nabyć na stronie internetowej kina.

mp

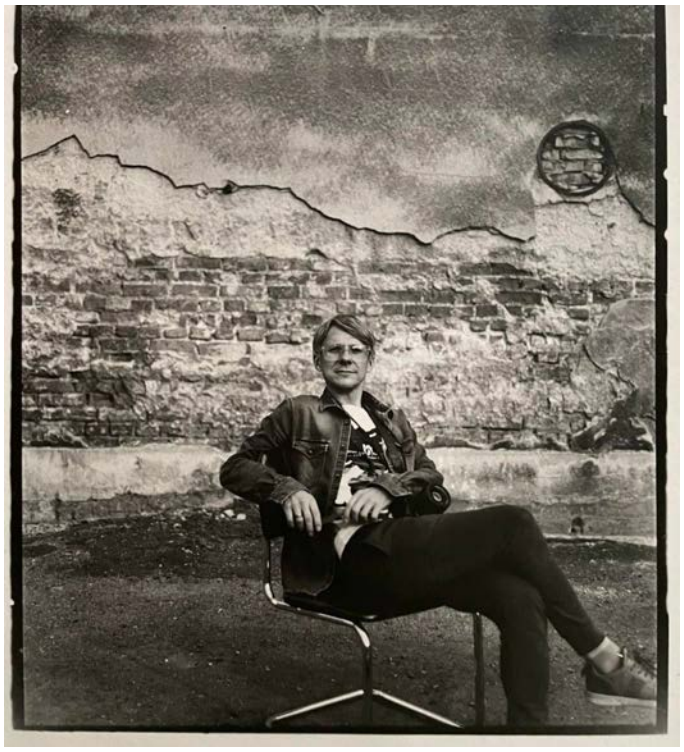


GLIWICKI MIESIĄC FOTOGRAFII

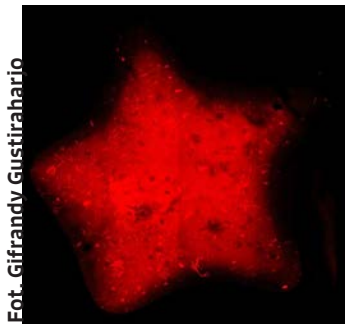
Od laboratoryjnych mikroskopów po psychologię portretu

W połowie października program Gliwickiego Miesiąca Fotografii zaoferuje uczestnikom dwa skrajnie różne spojrzenia na obraz. W czwartek na Politechnice Śląskiej zaprezentowane zostaną artystyczne fotografie mikroskopowe, natomiast w sobotę w Willi Caro odbędą się praktyczne warsztaty poświęcone intymności w portrecie.

Już w czwartek, 15 października o godzinie 15.30, w Galerii f2.0 Politechniki Śląskiej udostępniona zostanie wystawa „Niewidzialne piękno". Ekspozycja udowadnia, że granica pomiędzy badaniami naukowymi a sztuką bywa płynna. Zaprezentowane na niej zostaną fotografie mikroskopowe, ukazujące struktury i procesy na co dzień niewidoczne dla ludzkiego oka. Obrazy, które swoją estetyką przypominają abstrakcyjne dzieła sztuki, powstały podczas prac zespołów badawczych Politechniki Śląskiej.



Sebastian Michałuszek



Fot. Gifrandy Gustiraharjo

Dwa dni później, w sobotę 17 października w godzinach 10.00–16.00, festiwal przeniesie się do sali edukacyjnej przy ogrodzie Willi Caro. Sebastian Michałuszek poprowadzi tam warsztaty fotograficzne, których motywem przewodnim będzie tegoroczne hasło festiwalu – intymność. Uczestnicy przeanalizują relację między fotografującym a fotografowanym, dla której lokalnym punktem odniesienia będzie znajdujący się w zbiorach Muzeum w Gliwicach „Zapis socjologiczny" Zofii Rydet.

Zajęcia praktyczne odbędą się w przestrzeni miejskiej. Efektem pracy każdego kursanta będą dwa portrety własnej osoby: jeden zrealizowany według autorskiej, w pełni kontrolowanej wizji, a drugi stworzony na podstawie całkowicie niezależnej koncepcji drugiego człowieka.

Spotkanie warsztatowe przeznaczone jest dla dorosłych oraz młodzieży od 15. roku życia. Udział nie wymaga wcześniejszego doświadczenia, konieczne jest jedynie posiadanie własnego sprzętu (aparatu lub smartfona). Koszt uczestnictwa wynosi 20 zł, a zapisy przyjmowane są pod numerem telefonu: 783 560 006.

mp

DZIEDZICTWO ŻYDOWSKIE W ARCHITEKTURZE

Tajemnice kuczek. Wykład o historycznych śladach w gliwickiej zabudowie

W czwartek, 15 października w Domu Pamięci Żydów Górnośląskich odbędzie się wykład poświęcony architekturze związanej ze świętem Sukkot. To pierwsze po wakacyjnej przerwie spotkanie z cyklu przybliżającego żydowskie dziedzictwo w budownictwie Gliwic i Śląska.

Prelekcję przygotowała i poprowadzi Ewa Pokorska-Ożóg – architektka, Miejska Konserwator Zabytków w Gliwicach oraz autorka książki „Kolory miasta". Głównym tematem wydarzenia będą tzw. kuczki (sukka). To tymczasowe, przypominające namioty konstrukcje, które stawiano na zewnątrz budynków, m.in. na podwórkach czy balkonach. Zgodnie z tradycją, wyznawcy judaizmu przez siedem dni spędzali w nich czas i spożywali posiłki, co miało upamiętniać biblijną wędrówkę Izraelitów przez pustynię po wyjściu z Egiptu.



Podczas czwartkowego spotkania omówiony zostanie potencjalny zabytek tego typu znajdujący się na terenie Gliwic. Zostanie on zestawiony z zachowanymi obiektami w Łodzi i Piotrkowie, a prelegentka rozwiąże zagadkę dotyczącą dokładnej lokalizacji gliwickiej kuczki.

Wykład jest częścią trwającego od lutego cyklu, który dokumentuje wpływ dawnych mieszkańców na rozwój miasta. Mimo że historia gliwickich Żydów – od pierwszych wzmianek w XVII wieku, przez dynamiczny rozwój w XIX stuleciu, aż po zagładę w czasach nazistowskich Niemiec – zakończyła się tragicznie, wciąż można odnaleźć jej materialne ślady w architektonicznej tkance miasta.

Wydarzenie w Domu Pamięci Żydów Górnośląskich rozpocznie się o godzinie 17:00. Wstęp na wykład jest bezpłatny.

mp